

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:

Za 1 wyd. „Poranna” lub „Wiecz.” 105 M
Z dostawą w miejscu
lub przesyłką poczt. 115 M
Za 2 wyd. „Poranna” i „Wiecz.” 210 M
Z dwurazową dostawą
w miejscu lub przesyłką pocztową . . . 230 M

NAKRYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO

5 Mk.

GAZETA

WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna”)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcji przy ul. Sokoła 4/1 Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5672.

Lwów, niedziela 6 lutego 1921

Rok XII

„Sprawa Polski zawsze—sprawą Francji”

Przemówienie Milleranda w Pałacu Elizejskim.

Błędne koło zagadnień gospodarczych Europy.

Lwów, 5. lutego.

Od dwóch lat przeszło wlokły się żółwim krokiem zarówno rokowania międzysojusznicze, jak i z Niemcami na temat odszkodowań wojennych, jakie zapłacić mają Niemcy, a gdy nareszcie na konferencji paryskiej zapadła zgodna co do tej kwestyi uchwała, okazało się, że mimo długiego odwiekania, decyzja powzięta była zbyt pośpieszna, a świadomość, że nie przynosi ona ostatecznego rozwiązania problemu reparatornego, nasuwa się nietylko Niemcom, lecz także politykom angielskim, belgijskim, francuskim i włoskim.

Wynikało to już z ogłoszonego zdziwienia, jakie objawił członkowie konferencji, gdy francuski minister finansów, Doumer, przedstawivszy w długim exposé francuską sytuację finansową, jako konkluzję postawił żądanie, ażeby dług niemiecki został bezzwłocznie ustalony i zaproponował sumę 200 miliardów marek w złocie.

A wszakże jeszcze w przeddzień uchwały — jak wynikało z rozmów w kuloarach Izby — wszyscy zgodnie przyjęli ustaloną na konferencji w Boulogne zasadę pięcioletnich spłat po 3 miliardy — względnie uiszczenia w ciągu pięciu lat sumy 15 miliardów — poczem dopiero mało nastąpić ponowne zbadanie ekonomicznych możliwości Niemiec, celem uregulowania reszty spłat. Ponadto, we wszystkich poprzednich rokowaniach aliancy stali niewzruszenie przy warunku traktatu, który zezwalał na odsunięcie ustalenia ogólnej sumy długu do 1 maja 1921.

Ze niespodziewany zwrot w rokowaniach nie natrafił na zbyt silny opór Lloyd, George'a, który pragnął pozostać przy postanowieniach konferencji w Boulogne, i że przyszło do zgodnej uchwały w duchu propozycji ministra Doumera, to uważają Francuzi za zwycięstwo Brianda, który nie zawahał się w momencie krytycznym zagrozić swoją dymisją.

Suma 226 miliardów — tak bowiem sprecyzowany został ostatecznie dług niemiecki — ogromny podatek od eksportu niemieckiego, oraz ustanowienie 42 letniego terminu spłat, to warunki istotnie ciężkie, i cała prasa niemiecka, bez różnicy odłamów politycznych uderza w głośny lament

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

„Sprawa Polski była zawsze sprawą Francji”.

„Polska może liczyć na pomoc w stanie pokoju”.

Przemówienie Milleranda w pałacu Elizejskim.

Warszawa, 5. lutego.

(Telef.) (m) Według wiadomości otrzymanych tu z Paryża, prezydent republiki francuskiej Millerand na obiedzie wydanym w pałacu Elizejskim dnia 3 b. na cześć Naczelnika Państwa wygłosił przemówienie, w którym powiedział między innymi: republika francuska odczuwa głęboką radość witania u siebie Naczelnika Państwa polskiego, którego osoba wobec całego świata jest żywym symbolem zmartwychwstania Polski, która w okresie długiego męczeństwa wysyłała nieraz swoich synów na ziemię francuską, gdzie szukali schronienia podczas wielkiej rewolucji i w okresie, który po niej nastąpił. Podczas wielkiej wojny oddziały polskie walczyły bohatercko obok żołnierza francuskiego, hołdując jednym i tym samym ideałom, Nazwiska M. Chaletta i Mickiewicza przyczyniły się do sławy „College de France”.

Sprawa Polski była zawsze sprawą Francji, a w czasie kiedy konieczności polityczne zmuszały rząd francuski do zajęcia stanowiska pozornie obojętnego, opinia publiczna francuska zaznaczała tem goręcej sympatyę i entuzjazm dla Polski. — Przyszedł czas kiedy narodowi francuskiemu dane było również zaznać gorzkości rozbioru, jednakże traktat wersalski przekreślił krzywdy traktatu paryskiego. Polska od wielką przeszło wykreślona z listy państw wolnych, zaledwie ponownie przyjeła do ich grona, zbliżyła się do nas i zaraz w pierwszym czasie swej witalności energią swego wodza, walecznością swej armii, bohaterstwem swych ochotników i zapalem całego narodu dała dowód swej żywotności i odrzuciła niebezpieczeństwa, które zagrażało odrodzonej Rzeczypospolitej. Polska przejęta hasłami wzniosłymi, których tryumf zapewnił zwycięstwo sprzyjaczonych, wzięła się do pracy nad odbudową wewnętrzną. Zadanie to było utrudnione, wskutek długiego okresu niewoli, wskutek trudności ekonomicznych,

które zresztą odczuwa obecnie cały świat. Naród polski będzie umiał jednak w swoim gorącym patriotyzmie znaleźć źródło energii, by kwestyę tę rozwiązać pomyślnie.

Polska może w dalszym ciągu liczyć na pomoc Francji w stanie pokoju,

tak samo jak liczyć mogła podczas wojny. Panie Marszałku! Na Twoją cenną pomoc i współdziałanie w sprawie zacieśnienia węzłów przyjaźni łączących nasze kraje liczyć mogą i wierzę, że istnieć będzie związek między Polską a Francją, który konieczny jest do zapewnienia państwu naszym niezbędnego bezpieczeństwa i jego rozwoju. Oprócz tego

związek ten stanowi najważniejszą gwarancję pokoju w Europie.

Te uczucia które żywi naród francuski wobec Polski, pozwalają mi wznieść kielich i wznieść okrzyk na cześć, szczęście i pomyślność szlachetnego narodu polskiego, jak również szlachetnego patrioty, cznego i znakomitego wodza i Naczelnika Państwa Polskiego. — Po mowie Milleranda muzyka odegrała hymn narodowy polski, poczem przemówił Naczelnik Państwa:

Jestem głęboko wzruszony serdecznym słowami wypowiedzianymi przez Pana, Panie Prezydencie, oraz tak gorącym przyjęciem, jakiego doznałem na ziemi francuskiej. Widzę w tem nowy cenny dowód tradycyjnej przyjaźni łączącej od wieków nasze kraje, przyjaźni, która w godzinach ciężkich dała nam przetrwać. Wspominał Pan, Panie Prezydencie o bolesnych okolicznościach, które zmuszały niejednokrotnie patriotów polskich do opuszczenia kraju i szukania przytułku na obcej ziemi. — (Z powodu zaburzeń atmosferycznych połączenie radiotelegraficzne między Paryżem a Warszawą w chwili odbierania przez Warszawę przemówienia Naczelnika Państwa spowodowały przerwę. — Przep. Red.).



Pamiętajmy o plebiscycie !!!

oświadcza kategorycznie, że podyktowane uchwałą paryską warunki są niemożliwe do przyjęcia i nie nadają się nawet jako substrat do dalszych rokowań.

Nie ulega wątpliwości, że tak długie, oczywiście uchylanie się Niemców od wypełnienia zobowiązań traktatu, że nieuczynowe kombinacje finansistów i arogancja polityków niemieckich, ostatecznie zaś wysunęte z ich strony w związku z sprawą odszkodowania żądanie przyznania Niemcom Górny Śląsk, wywołały słuszną oburzenie sprzymierzonych i przyczyniły się do zaostrzenia warunków; z drugiej jednak strony przyznać należy, że przy osądzeniu sprawy tak nawskróś materialnej, jak ustanowienie wysokości odszkodowania, nie mogą być decydujące względy abstrakcyjnej sprawiedliwości, pożądanego ustosunkowania winy i kary, lecz że podstawą ustanowienia tego rodzaju musi być ścisły, na cyfrach ekonomicznych oparty rachunek, bez którego celowość wszelkich uchwał staje się problematyczną.

Z tego punktu widzenia, ani głosy tryumfu z francuskiej strony, ani krzyki oburzenia i obelgi ze strony Niemiec nie są miarodajne dla wytworzenia obiektywnego sądu, a na uwagę zasługują chyba rzeczowa krytyka ekonomistów, którzy na podstawie rozważań natury gospodarczej dowodzą niemożliwości rozwiązania problemu odszkodowań w drodze przepisów, uchwałą paryską podyktowanych.

Problem odszkodowania rozpadła się na trzy kwestie: 1) Co Niemcy płacić winni? 2) Co płacić mogą? i 3) w jak sposób? Tylko na pierwszą z tych kwestii dała konferencja paryska odpowiedź; druga i trzecia zostały na razie — wedle oświadczenia samego ministra Doumera — zbędne tylko pobieżnie i prowizorycznie — mimo iż wzajemna zależność tych trzech kwestii nasuwa się z logiczną oczywistością.

Lecz już przy pobieżnym ich rozpatrywaniu stwierdziła konferencja, że Niemcy, mając do zapłacenia dług, który przeliczony na marki papierowe wyniósłby tysiące miliardów, płacić muszą głównie towarami. I tu właśnie niektórzy ekonomiści widzą niebezpieczeństwo przedłużenia w nieskończoność międzynarodowego kryzysu gospodarczego.

Dziś już w Anglii, Francji, Belgii i innych krajach fabryki zawieszają lub ograniczają swą wytwórczość. Bezrobotni liczą się już na miliony i nie wydaje się, jakoby przesilenie było przejściowej natury. Jest ono najśmielsze w Anglii, a zatem w tym państwie europejskim, które najmniej przez wojnę ucierpiało.

Przypuściwszy, że alianci umożliwią Niemcom produkcję i dostarczanie im rocznie milionów ton towaru tytułem spłaty długu, to nie może to wpłynąć korzystnie na zwiększenie produkcji fa-

brycznej w tych krajach. I dlatego też ekonomiści francuscy żądają, by Niemcy nie dostarczali gotowych fabrykatów, lecz węgla i chemikali. Bez względu jednak na to, cokolwiek Niemcy będą aliancom dostarczali, podciągnę to za sobą wielkie ograniczenie ich własnej konsumpcji, i stąd wynika nowa strona przesilenia. Przed wojną import surowców, gotowych towarów i środków żywności przewyższał w Niemczech eksport, lecz dochody z floty handlowej i przedsiębiorstw zagranicznych wyrównywały różnicę. Handel importowy prowadziły Niemcy głównie z Anglią, Rosją, Ameryką, Francją i Włochami. Podczas wojny kraje te produkowały prawie wyłącznie dla celów wojennych, obecnie gdy nastąpiło odnowienie dawnej produkcji, brak niemieckiego konsumenta daje się dotkliwie odczuwać, a równocześnie trwa też stagnacja w stosunkach handlowych z Rosją, Polską i Czechosłowacją. Im większy dług spłacać będą Niemcy aliancom towarami, tem mniej będą sami mogli konsumować,

tem mniej sprowadzać będą od nich, a równocześnie zaleją kraje te tanimi, niemieckimi towarami. Tak więc obniżona konsumpcja nadprodukcja Niemiec przyczynią się do zaostrzenia kryzysu gospodarczego w krajach ententy. Jest to błędne koło, z którego konferencja paryska nie znalazła wyjścia.

Czy na mającej się wkrótce odbyć konferencji londyńskiej, na którą zaproszeni są też przedstawiciele rządu niemieckiego, uda się tym ostatnim uzyskać rewizję paryskich warunków, to przy obecnych nastrojach rzecz bardzo wątpliwa. W każdym razie pozostaje Niemcom pociesza, że tabela konferencji paryskiej, przewidująca na 42 lat z góry bieg wypadków i dekretująca że Niemcy w r. 1963 płacić będą mogli, meści w sobie — wobec obecnej niepewności i chaotyczności światowych stosunków gospodarczych — wszelkie zadatki nieobliczonych i od pierwiastka wol niezawisłych zmian.

Niewyczerpane złoża rud żelaznych w Polsce.

1200 km² obszaru rudonośnego w Opoczyńskim.

Już dotychczasowa produkcja daje 70 tys. ton czystego żelaza.

Niewyczerpane złoża rud żelaznych w Polsce — 1200 km² kwadrat. obszaru rudonośnego w Opoczyńskim. — Już dotychczasowa produkcja daje 70.000 ton czystego żelaza.

Lwów, w lutym.

Przed kilku tygodniami umieściłem w „Gazecie Wieczornej” artykuł o skarbach kopalnych Polski, w którym starałem się wykazać błędność mniemania o ubóstwie naszego kraju w rudy żelazne na podstawie dotychczasowych wiadomości z dziedziny górnictwa i hutnictwa żelaznego w Polsce. W tej chwili leży przedemną najnowsza publikacja Państwowego Instytutu geologicznego w Warszawie,

w której znajduję przechodzące moje oczekiwania potwierdzenie urzędowe moich zapatrywań, dozwalające rokować najświetniejszą przyszłość naszemu przemysłowi hutniczemu. Jest to poświęcona pracy przedwojennego Dra Pawłycy: „Masce rudy żelazne Starachowic”. Z pracy powyższej wyjmujemy szczegóły najważniejsze. Obszar zajęty przez

pokłady rudonośne

w okręgu wschodnim (Kieleckim), obejmuje całą przestrzeń na północ Kielce i Opatowa, w granicach określonych następującymi punktami: od północy granica odkrywek terenów rudonośnych przechodzi przez Opoczno-Drzewice-Skrzynno-Wierzbice, Mię, Grabowiec do Ćmielowa. Od zachodu linie wychodni znaczą: Opoczno-Bałaczew-Zarnów-Falków-Radoszyce-Miów-Grzy-

mańków. Stąd południowa granica obszaru rudonośnego ciągnie się wzdłuż północnego stoku Łysogór przez Suchedniów-Niemliśka-Kunów do Ćmielowa, razem trójkątny ten obszar pokrywa powierzchnię około 1200 kilometrów kwadrat, na której niezwykle prawidłowe i równomierne rozłożenie pokładów żelazonośnych zauważyć się daje. Rudy żelazne leżą tutaj w czterech kolejno po sobie następujących pasach, a to pas pierwszy najbardziej na południe wysunięty, położony y poziomie dolnolimarowym przechodzi od Mniowa i Serwinowa przez Suchedniów do Bzima. Rudy w nich zawarte należą do limonitu i sferydyrytu. Pas drugi, najbogatszy w ławice płatowego sydyrytu, rozpoczyna się pomiędzy Opatowem i Ćmielowem w utworze retykoidalnym i ciągnie się bez przerwy przez Grocholice, Gozdzielni, Miłków, Szewne, Jędrzejowice, Nietulisko, Dźurów, Krynkę, Michałów, Wierzbick do Starachowic, Między Wąchockiem a Skarżyskiem pas przerywa się pojawiając się znowu około Mroczkowa, Bliżyn, Płaczków w dobrach Szydłowieckich, Odrowąż, Nirklań, Duraczów na zachód do Rudy Melenieckiej. W okolicy Duraczowa pasmo rudonośne rozdziela się — północna odnoga obejmuje kopalnie dóbr Końskie i t. d. Trzeci pas również w obrębie utworów retykoidalnych położony, gdzie od

MARYAN KOWARZ.

Zbiory lwowskie.

Kolekcja Heleny z Dąbcańskich Budzynowskiej.

Lwów, to bohaterkie kresowe miasto, prócz kilku publicznych muzeów, i galerii, kryje w swym wnętrzu także wielką liczbę prywatnych zbiorów, które ukryte przed okiem profanów, zasługują przez swe bogactwo i kult dla sztuki i piękna na specjalne wyróżnienie i popularyzowanie ich zawartości przed społeczeństwem.

Podjęmując tę myśl rozpoczynamy szereg tych wiadomości artykułami o zbiorach Heleny Dąbcańskiej.

Lwów, 5. Artego.

Ten jak i inne następne artykuły podadzą w formie sprawozdawczej zawartość danej kolekcji i będą się starały zwrócić uwagę na okazy takie, których drugich w Polsce niema, lub też znajdujących się u nas w bardzo skromnej liczbie, a więc na rzeczy pierwszorzędne i unikaty.

Może to będzie nieaktualnem, pisać dzisiaj o

zbiorach Heleny Dąbcańskiej, gdy tych zbiorów niema już w mieście naszym, gdy pobyt ich we Lwowie należy do przeszłości. Zbiory te znajdują się obecnie w Krakowie, wywiezione tam przez troskliwą właścicielkę w czasie grożącej miastu naszemu inwazyi bolszewickiej. Wiadomo wszystkim, że Helena Dąbcańska ofiarowała przed laty całą swoją kolekcję na Wawel. Ta szczerza ofiara jednak, jak sądzimy, ma być z żoną w zamku naszych sławnych królów, w odpowiednio urządzonej sali muzealnej, dopiero po najdłuższym życiu ofiarodawczyni, a całkiem usprawiedliwione wywiezienie ich do Krakowa w czasie grożącego niebezpieczeństwa nie wyklucza w zupełności obecnego ich powrotu do rodzinnego, że się tak wyrażymy „gród”.

W tem przeświadczeniu ufni, że Helena Dąbcańska nie zechce miastu naszemu wyrzucić przykrości, przez pozostanie ze swoją kolekcją na stałe w Krakowie, uważaliśmy za stosowne rozpocząć druk artykułów o zbiorach, od opisu jej muzeum, kładąc się także i tą myślą, że w gronie lwowskich kolekcjonerów należy się Helenie Dąbcańskiej to zaszczytne, pierwsze miejsce.

Zbiory te, które słusznie mogą być chlubą naszą i z tego także powodu uzyskały bez względu na ich późniejszą, przez prawdziwie królewską ofiarę właścicielki przeznaczoną im losy, niejako przynależność lwowską, gdyż całe dotychcześnie

wa życie Heleny Dąbcańskiej upłynęło we Lwowie i tu też ona swą pracą i zapobiegliwością stworzyła prawdziwą świątynię sztuki i przemysłu artystycznego.

Każdemu, kto tylko zapukał do gościnnych podwoi wili przy ulicy Cytadelnej, otwierano je z prawdziwie staropolską gościnnością, a właścicielka służyła gościowi za chętnego „cicerone” wprowadzając go po swoich muzealnych salach z wrodzoną sobie uprzejmością, objaśniając i zwracając z szlachetną dumą jego uwagę na eksponaty wartościowe i unikaty.

A warto było zobaczyć ten zbiór. Warto było poświęcić kilka godzin czasu by doznać niecodziennych wrażeń i stanąć z podziwem przed znawstwem, wiedzą i niezmierną pracą Heleny Dąbcańskiej.

Całą tę kolekcję, która obejmuje prawie wszystko, co godne jest zbierania, można podzielić na zbiór okazów sztuk plastycznych, zbiór eksponatów przemysłu artystycznego i zbiór książek.

Do pierwszego działu należą: kolekcja obrazów, rysunków, akwarel i miniatur, oraz bardzo bogata kolekcja dzieł graficznych. Do drugiego: zbiór tkanin, koronek, biżuterii, mebli, porcelany, zegarów i drobiazgów artystycznych. Do trzeciego zaś działu: biblioteka licząca przeszło 12 tysięcy tomów.

Malarstwo i rysunek, reprezentowane w prze-

NADESLANE

W Kinie LEW wkrótce PAN TWARDOWSKI NA KRZEMIONKACH

Gra barw — sztuką odrębną.

NOWA SZTUKA.

Nowy York, w lutym.

W pobliżu New-Yorku wznos. się gmach, do którego drzwi cicho kołaczysz. — Otwiera ją postać okazała — z poważnym na ustach uśmiechem. — Drzwi się zamykają, wchodzisz do pokoju, który załęgają ciemności. Jest to camera obscura, w której pomure światło, spływające z okrągłego otworu w suficie pozwala załedwie na rozróżnienie kształtów własnej ręki. — Zewsząd cę otacza ciemność — siadasz na ławce — za tobą — na takiej samej ławce, stojącej na nieco wyższym poziomie — spoczywa postać łagodnie uśmiechnięta.

Nagle, warstwa czarności przed tobą, unosi się w górę, i pozostawia rozwarła otchłani, której brzegi zdają się być odgraniczone błędem szarem światłem, tak mglistym — tak rozpięwanym się i nieuchwytnym, iż jest załedwie widzialne.

Z otchłani powstaje ruch straszliwie wielki i silny — miarowy, jak uderzenia gigantycznego serca. — Czujesz, iż ogarnia cię podniecenie — czekasz na objawienie się cudownych zjawisk. Zda się, iż ten bezdźwięczny ton ogarnął nieskończone przestrzenie — i wchłoniął w siebie całą twą istotę.

Szare światło na krawędziach otchłani chwila je się, drży, i krzepnie w długie pasma mglistej jary, zwężają się, one biegnąc p przez przewrzenia — znówu się łączą — i tworzą skłębioną masę, wreszcie giną w nicości — gdy obok nich okazuje się purpurowa plama — z niej wysuwa się wstęga przybierająca barwy płomienia — która znika, pochłonięta przez zwycięską białą mgłę.

Po chwili — unosi się przed tobą obłok ciepłej różowej barwy, — z niego wykwiła owalna perłowa figura, — wirująca wewnątrz niego — to znówu nazewnątrz; — nikiem tajemniczo, — i wyłania się w tonie barwy, która ją zrodziła, — chwila

iami zbliża się do ciebie tak, iż zda się, że zdobasz ją pochwyć — a wówczas — ucieka.

Ne wiesz, czy jest to kwiat czy góra — nie wyrażna postać ludzka — czy figura geometryczna. Zmienia się równocześnie z morzem barwy, na tle którego się unosi — od opalizującej białości na tle fial purpurowych — przechodzi do promiennej zieleni na tle aksami tnego błętu, W ruje neustannie, kłębi się, płacze i rozplątuje, układa, w subtelne desenie, chyżo się prześlizguje, zbliża się i oddala w tej niepokojącej i niepojętej przestrzeni.

Z prądów wzruszeń i oślepiających wrażeń, jakich doznajesz w tej atmosferze barw i ruchów — świadomość powstaje, jasna i pełna. Poczynasz rozumieć znaczenie tych dziwnych zjawisk. Cudownym jakimś sposobem oderwałeś się od ziemi, bujasz w przestrzeni bez granic. Ów ruch monotonny i miarowe uderzenia, to głos światów krążących, nieustanny odwieczny ruch planet i gwiazd. I wieczysty owalny symbol życia objawia się poprzez nieskończone przestrzenie bytu, ziemny i ruchomy, zda się bliżki, a tak daleki, nieuchwytny.

Wreszcie ruch zamiera — zwierają się czarne warstwy — znówu otacza cę mgliste światło. Rozwierają się drzwi.

Odurzony, zstępujesz z kilku stopni; u wylotu mrocznego korytarza widzisz drzwi, przez które saccy się dzieńne światło.

Thomas Wilfred, gospodarz tego przybytku, żegna cę — ze swym poważnym uśmiechem.

Teatr barw.

Teatr barw p. Wilfreda, zawdzięcza istnienie swe artystycznemu zapożwi i hojności p. W. K. Brice'a, gmach ten zbudowany jest na jego terytorium. — Jest to pierwsza próba; w gabinecie p. Wilfreda znajduje się plan pięknego budynku, który ma powstać za lat kilka i stać się siedzibą

tej nowej dziedziny sztuki.

A teraz słówko o p. Wilfredzie — twórcy me chanizmu kolorów. — Jest to obdarzony licznymi talentami — jest poetą, aktorem, muzykiem, zwiędził dużo krabów i zna życie nawskróś. — Prócz tego, posiada oryginalne zdolności w dziedzinie elektro-techniki. — Wszystkie te artystyczne i naukowe zdolności — stworzyły z czasem jego koncepcję kolorów — ich dobierania i umiejętności manewrowania nimi.

Uważa on, iż kolor — jest sztuką odrębną, charakterem swoim zbliżoną najbardziej do muzyki — jakoby widzialną muzyką, którą wywołuje drogą wzrokową też same emocje w widzu — co muzyka — drogą słuchową w słuchacza.

Kolory — mówi on — winny być ukazywane w teatrze, specjalnie dla tego przeznaczonym, — tak samo jak sale koncertowe istnieją na to, aby w nich słuchać muzyki. — Barwy powinny przybierać formy harmonijne — aż wreszcie powstać utwory barw — symfonie kolorów — poematy — o trwałej i określonej budowie. To co widzieliśmy w tej chwili — jest mimo swej oryginalności i bogatych efektów — prymitywnym i nieudolnym wyrazem sztuki — niedość jeszcze opanowanej i rozwiniętej

Mały felieton.

SYNEK MALUSIENKI.

(Z cyklu: „Kolejdy polskie“)

Synek malusieńki,
Leży nagiusieńki,
Płacze z zimna, bo matusia
Nie dała sukienki.

Sukienki nie dała,
Skądże ją wzięść miała,
Sześć lat ojciec na wojence,
Straszne zubożała.

Matusia truchleje,
Lży serdeczne leje,
I synkowi opowiada,
Serca swego dzieje:

O maleństwo moje,
Hartem cę uzbroje,

Z TEATRU.

„Wojna i miłość“, komedia w 3 aktach Włodzimierza Chełmińskiego.

Lwów, 5. lutego.

Gdyby p. Chełmiński był napisał swoją sztukę wcześniej (a może tylko przyspieszył jej wystawienie), możnaby go posądzić, że działa w celach patryotycznej propagandy, jak to naprzykład działo się we Francji, że idzie mu o pogrzebienie moralne cywila, a o gloryfikację mundur. Cel ten uzasadniałby w każdym razie narodziny tej komedii. Obecnie, skoro chwila najwyższego napięcia wojennego minęła, trzeba tamto przypuszczenie odrzucić, a posądzić autora (co już jest nieco bardziej utrudniające) o beztrendencyjne aspiracje artystyczne.

Wszelako p. Chełmiński zaczyna od nieporozumienia z widzem, nazywając utwór swój komedią, zamiast przyznać się bez obłonek, że napisał prozostwo melodramat, który się „dobrze kończy“. Mógł zaś to zrobić tem łatwiej, że w tytule widnieje „Wojna i miłość“, zatem sprawy, przystające ściśle do melodramatu. Prawda, że — jak powiedział niedawno Alfred Kerr „auf die Handlung kommt es nicht an, sondern auf die Behandlung der Handlung“. Można było i tak temat potraktować komediowo. Jednakże p. Chełmiński nie zrobił tego — nałożył tylko melodramatowi swemu miejscami maskę komediową, pozwalając mu od czasu do czasu odezwać się trzęszem słowem i jakim takim aforyzmem.

A tak, jak pod tytuł, należałoby właściwie dla ścisłości przemianować i tytuł Wojna bowiem i miłość — zestawienie tak stare, jak... Ares i Afro-

dyta — są to słowa stanowczo zbyt wielkie dla zdarzenia, które zaszło na owych kresach. Sens chodzi w tych słowach, jak w zbyt obszernych butach. Ścisłej znacznie brzmiałoby: „Burza w szklance wody“, a najściślej stanowczo: „W ele hałas o nic“, tylko, że wówczas stary Szekspir mógłby mieć coś do powiedzenia w tej mierze...

To, co się dzieje przez trzy akty w salonie państwa Ratorskich reprezentuje wojnę w dosyć mikroskopijnym rozmiarze. Uszczknięto z niej tylko huk armat (bardzo daleki...), dwóch wojskowych i — zdziwienie wojenne jednego z nich, niesamowitego donżuana, który zakłada się z kolegą, iż panią domu „zdobędzie“, bo mu się „dyabielnie podoba“ (dosłownie!), zaś pod koniec sztuki proponuje jej małżeństwo — i zakład wygrywa. Otrzymałszy owych sto rubli (kolega był Anglikiem, zatem punktualnym w dotrzymywaniu zobowiązań), oświadcza, że pieniądze palą mu ręce, mimo, iż trzyma w ręku tylko banknoty, a zazwyczaj „złoto pali“ i drze je pod wrażeniem pełnego wyrzutu spojżenia swej bogdanki.

Wogóle od spojrzeń „znaczących“, krzyżujących się, jak szpady, roi się — jeśli się tak można wyrazić — w tej sztuce. One kontynuują wartką, idyszującą — irytującą banałną mowę ludzi z tego kresowego saloniku. Odpoczynek dla widza stanowią tylko mr. Collins, iedyny — zgadzam się najzupełniej z Makuszyńskim — miły i dobrze wychowany człowiek w tej sztuce. Nie jest on wprawdzie czemś nowem pod słońcem (widywaliśmy już takich Anglików), ale jest w każdym razie człowiekiem rozsądnym, o kulturalnem wy-słowieniu.

Natomiast sama pani domu, owa pani Iza Ratorska, o której wciąż się tam do znużenia mó-

wi, że jest kobietą rasową, przypomina raczej jakiś bric-a-brac psycholog czny, zaś ona sama, przedstawivszy ojcu jego przyszłego zięcia, owego właśnie krewkiego porucznika Mazura (choć przed chwilą płakała ze skruchy w ramionach męża) — otóż ona sama mówi o sobie: „Jestem tylko (!) kobietą“... Das Ewig-Weibliche?

Trzy dni temu wystawiono sztukę p. Chełmińskiego w warszawskiej „Reducie“, kedy największe powodzenie zdobyły podobno piękne dekoracje projektu architekta p. Juliusza Nagórskiego. U nas — ponieważ ten moment w zupełności odpadł (salonik był stylowy w sensie — lokalnym) — punkt ciężkości spoczął na osobach grających. Dank należy się tedy za Collinsa p. Okornickiemu, który zresztą miał rolę najwładniejszą i leżącą na nim, jak dobrze skrojony frak. Pani Michnowska zamiast odpowiadać p. Chełmińskiemu, jakby powinna zachowywać się pani Ratorska, realizowała zbyt porywczo jaskrawe rady autora. P. Kozłowski który traktował rolę z humorem, mówił rzeczy demoniczne i drażniące, chodząc kawalerzyckim krokiem po salonie. P. Justan był z woli komedyopisarza chorowity i przypominający — si parva magnis... — meża Heddy Gabler. P. Ratschka, z godnością troską się przez cały wieczór o starą i kładł pa-syansa.

Gdyby tak można przebić zasłonę, skrywaną przyszłość i dowiedzieć się, kedy nareszcie zakończą się te ucieszne interludya, a zacznie się gra „lege artis“! Kiedy nareszcie skończy się to karygodne demoralizowane publiczności i aktorów? Kiedy nakoniec będzie nam dano wejść do sanktuarium sztuki?

Ida Wieniewska.

Wszak twój ojciec dla ojczyzny,
Musiał iść na boja.

Jestem Polka szczerą,
Nc, że głód doskwiera,
Ale każdy mi zazdrości
Męża bohatera.

Ody podrośniesz w lata

Pójdiesz w ślady taty,
Dla ojczyzny zwej podążysz,
Też na koniec świata.

Łzam cię odzję,
Dechem swym ogrzeję,
Aż w twych oczkach zapłakanych,
Dusza się zaśmieje.

Henryk Zbierzechowski.

SEJM DO FRANCUSKIEJ IZBY DEPUTOWAN:
Warszawa, 5. lutego.

(Telef.) (m) Stosownie do jednogłośnie przyjętego wniosku posła Rosseta na onegdajszym posiedzeniu Sejmu marszałek Trampczyński wysłał do prezydenta Izby deputowanych w Paryżu następującą depezę: Przemówienie marszałka Sejmu polskiego na posiedzeniu w dniu 3 lutego z okazji pobytu Naczelnika Państwa we Francji dało powód do gorącej demonstracji na rzecz Pańskiego Państwa. Sejm jednogłośnie uchwalił wyrazić Narodowi francuskiemu, swojemu przyjacielowi i sprzymierzeńcy, jak najszczersze życzenia za pośrednictwem Izby deputowanych. Sejm polski jest głęboko przekonany, że w te dni uroczyste na zawsze wzmocnią się tradycje we zly polityczne i gospodarcze pomiędzy obu narodami, co tworzy dekojmię pomyślności i szczęścia dla całej ludzkości.

POWITANIE NACZELNIKA IMIENIEM RZĄDU NIEMIECKIEGO.
Kraków, 5. lutego.

(Telef.) (G) Wedle doniesenia z Berlina, przejeżdżającego przez Niemcy Naczelnika Państwa Pilsudskiego powitał specjalnie imieniem rządu niemieckiego w Halli hr. Schuilenburg.

MIESZKANIE NACZELNIKA.
Kraków, 5. lutego.

(Telef.) (G) Z Paryża donoszą, że na hotelu Crillon, gdzie zamieszkał marszałek Pilsudski wywieszono chorągwie o barwach polskich. Naczelnik zajął w hotelu apartament składający się z pokoju sypialnego, sali audiencyjnej, salonu króla Ludwika XV i pokoju kąpielowego. Na tem samym pięttrze mieszka także lekarz przyboczny Naczelnika pułk. dr. Piestrzycki, oraz ministrowie Sapieha i Sosnkowski.

dzenia Pomorza, Heli, oraz dokonania inspekcji szkoły wojskowej w Tczewie.

(Telef.) (m) Zakup narzędzi rolniczych we Włoszech. Jak słychać, Ministerstwo rolnictwa zamierza nabyć niektóre narzędzia rolnicze, a głównie fraktatory i części do nich we Włoszech.

(Telef.) (G) Zaniedbanie ks Sapiehy: W kołach sejmowych zwracają uwagę, że minister spraw zagranicznych dotychczas nie poczynił potrzebnych kroków w kurii rzymskiej, aby spowodować wydzielenie Spisza i Orawy z pod władzy biskupa słowackiego w Nitrze.

NADESŁANE.

Okazała baryera

z mosiężnymi sztabami, wraz ze wspaniałym oszklawianiem kasowem, z szlifowanymi szybami — natychmiast tania do sprzedania. 9116
Oglądać można w Unii Kredytowej, ul. Szpitalna l. 1 (Dom towarowy), między g. 10—12 przedpoł.

Laboratorium techniczno-dent.

wykonuje dla Pp. lekarzy-dentystów technikę w kauzuku i złocie, roboty lane i wybijane, inley i regulacye. — Wykonuje szybko i precyzyjnie. — Lwów, ulica Kopernika l. 3. 9117

SUKNIE wedle najnowszych modeli przywiezionych z zagranicy gotowe i na obstalunek
MARYA OPOLSKA, Małeckiego 9. 9115

ADWOKAT

Dr. LEON WEICHERT

OTWORZYŁ KANCELARYĘ we LWOWIE
ul. SYKSTUSKA 37. 9070

Ostrzeżenie.

Stwierdziłem, że pomysłowi Friedmanowie, właśc. real. przy ul. Krakowskiej, u których hotel dzierżawię, ofiarują nadal hotel na rekwizycję, pomimo tego, że prawomocnym wyrokiem 3 instancyj ustalono, że wyłączne prawo dysponowania tym hotelem po koniec r. 1924 mnie przysługuje. Czynnici Friedmanowie dlatego, ponieważ najnowsza podwyżka czynszu w kwocie 300% nie zadowala jeszcze ich apetytu. Ostrzegam tedy wszystkich, by żadnych dyspozycyji Friedmanów odnośnie do hotelu „Pod trzema murzynami” nie brali na seryo, gdyż hotel ten po koniec r. 1924 wyjęty jest zupełnie z pod ich dyspozycyji. 9118
M. Turteltaub.

Niepokojący przebieg dyskusyi reewakacyjnej.

Warszawa, 5. lutego.

(Telef.) (m) Z Rygi telegrafują: Dyskusya w sprawie reewakacyi taboru kolejowego wywiezionego z Polski do Rosyi trwa w komisji redakcyjnej w dalszym ciągu, przebieg tej dyskusyi jest jednak dla nas niepokojący, albowiem bolszewicy chcą zrzucić na rząd polski cały ciężar zniszczonych przez wojnę i rabunkową gospodarkę bolszewicką wagonów i parowozów kolejowych. De-

legacya polska domaga się zwrotu taborów w stanie używalności, ewentualnie zwrotu ekwiwalentu za zniszczone taboro. Ze strony bolszewickiej daje się zauważać przeciąganie dyskusyi, której koniec może wy się stanie zaledwie z początkiem marca. W adomość o przyjeździe do Rygi ministra skarbu Steczkowskiego przyjęto wśród delegacyi pokojowej z zadowoleniem.

JESZCZE SPRAWA INSYGNIÓW KRÓLEWSK.

Warszawa, 5. lutego.

(Telef.) (m) Rząd cofnął niedawny wniosek ministra spraw wojskowych popierający zwolnienie osobnej komisji złożonej z przedstawicieli Sejmu, osobistości z poza Sejmu, oraz dwóch przedstawicieli rządu, któraby się zajęła ścśtem zbadaniem sprawy insygniów królewskich. Rząd oświadczył, że uważa za rzecz odpowiedniejszą wydelegowanie swoich zastępców do specjalnej komi-

syi sejmowej, mającej się zająć tą sprawą. W związku z tem mówią, że na dzisiejszym posiedzeniu komisji sejmowej ma być omówiona sprawa insygniów królewskich.

Rozmaitości telegraficzne.

(Telef.) (m) Wicemin. spraw wojskowych gen. Michaelis udał się do Gdańska celem obejrzenia tamtejszych urzędów wojskow., zwie-

ROBERT HICHENS.

(18.)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Nie chcę! — odparł gwałtownie. Szaleństwem byłoby myśleć dzisiaj o przyszłości. Człowiek, który nie może żyć dla... — urwał. — Kłaniać się dobrze dla czego? Byłoby to szaleństwem!

— Tak, — odparła zmienionym głosem. — Ma pan słuszność! A więc nie myślał o tem co będzie, zapomniemy o jutrze!

Zamknęła oczy na chwilę, puczem otworzyła je i skierowała na jego twarz.

— Mam wrażenie, że ja pani nigdy zupełnie nie zrozumiałam — rzekł, tonąc wzrokiem w jej źrenicach.

— Niech pan nie tusiuję... Tak łapiej.

— Ale ja bym pół życia dał za to, żeby panią zrozumieć.

— Nie zdołałby pan nigdy.

— Ja! A ktoś inny?

Dolores pomyślała o siostrze Jennings.

— Jeżeli kto zdołałby mnie zrozumieć, — odparła — to z pewnością nie mężczyzna.

— Chyba pani nie pragnie być zrozumianą przez kobietę?

— Czy to co znaczy, że pragniemy? Nie!

— O nie! Jeżeli czegoś pragniemy gorąco to się stanie napewno! — mówił energicznym tonem. — Ja tak bardzo pragnęłam... I oto jestem tu z panią — dodał ciszej.

— Więc pan sądzi istotnie, że pragnąć gorąco wystarczy? Może. Zdaża mi się, że nigdy przedtem o tem nie myślałam — rzekła i wstała.

— Przejdźmy się — dodała. — Jeszcze tu nie widziałam.

— Pokażę pani wszystko.

Wyszli na taras, otoczony rynienką blaszaną, w której kwitły ponsowe petargonie. Hermińka i jej ojciec znikli. Oberża, z pozamykanymi żelaznymi okjennicami wyglądała jak śpiący pusty dom.

— Chce pani najpierw obejrzeć dom?

— Tak.

Gdy weszli do „salonu”, Dolores rozglądając się, zauważyła:

— Portret Papieża, tutaj?

— Dlaczego to panią dziwi? Znajdzie pani jego portret w setkach domów takich we Włoszech.

— Jaki smutny ma wyraz twarzy! A te wszystkie kobiety w kryzach, a te drzwi! Co za dziwny pokój!

— Pani pokój jest tutaj — rzekł Cezary, otwierając drzwi.

Dolores weszła — Cezary stał przez chwilę, wahając się. Poczem cofnął się, zapalił papierosa i wyszedł na balkon. Wybrał dobrze. Miejscowość

była zaciszna a położenie jej malownicze. Nikt napewno nie zakłóci im spokoju; są w zupełnej samotności. Niepokoiło go jednak zachowanie się Dolores od chwili przybycia do oberży. Nigdy nie odczuwał tak bardzo, jak teraz, jej tajemniczości. Im bardziej zbliżał się do niej, im poufniej wchodził w jej życie, im namietniej jej pożądał, tem silniejszej nabierał świadomości, że mu się wymyka. A czyż w tej jej tajemniczości niema jakiegoś szczególnego, niewytłómaczonego smutku?

Lizetta nie miała w sobie tego tajemniczego pierwiastka, jakkolwiek była taką mądrą, świętną kobietą wielkoświatową. Lizetty był taki powien... Może — niezadługo — ogarnie go znów poczucie pewności, przewagi mężczyzny, poczucie, którego teraz tak pragnął, które mężczyzna zawsze mieć powinien. Tak. Jutro wszystko będzie inaczej.

Krew zawrzała mu w żyłach. Otrząsnął się z niepokoju, który zaczynał przyćmiewać jego radość i tryumf. A gdy Dolores powróciła, twarz jego promieniała, jak twarz człowieka, który narzeczcie osiągnął cel upragniony.

— Pokoje są bardzo skromne — rzekł. Tak przywykłem do prostoty i braku wygod, będąc myśl wym, że może zamało uwzględniłem potrzeby pani. Czy będzie tu pani bardzo źle?

— Bynajmniej. A teraz proszę mnie zaprowadzić do szpaleru pod balkonem.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Sobota, 5. lutego o godz. 3.30 popoł. „Betleem polskie” (Jasełka).

Sobota, 5. lutego o godz. 7 wiecz.: „Trubadur”, opera.

Niedziela, 6. lutego o godz. 3.30 pop.: „Betleem polskie” (Jasełka) ostatni raz w sezonie.

Niedziela, 6. lutego o godz. 7 wiecz.: „Pa-lestrant”, operetka.

Niedziela, 6. lutego o godz. 11 wiecz.: „Redu-na cele plebiscytowe”.

—

(r) Karnawał. Godzina druga po północy. Na ulicach ciemno. Gdzieś tam tylko zamigota mdłym światłem latarnia. Nad głową granatowe, lśniące miliardem gwiazd niebios. Skrzęta się brylantowo kryształki lodu, skrzypiąc pod stopami. Pusto jak wymiotti i cicho. Nagle w głuchą ciszę wpada odgłos muzyki. Do uszu mych nad-pływają skoczne dźwięki naszego kochanego, sta-ropolskiego mazura. Od czarnych czeluści ka-mienic odcina się jaskrawo szereg jasno oświe-żonych okien sali balowej. Karnawał w całej peł-ni. Pierwszy od lat siedmiu, podczas którego nie wisi nad Polską groza wojny, nie rozlegają się na jej rubieżach gromy dział i grzechot karabinów maszynowych. I chociaż mało jest wybrańców losu, którym życie w dzisiejszych czasach pły-nie jak po różach: przecież i ci inni, którzy dzielni całe spędzają na żmudnej pracy przy biurku, bawiąc się ochoczo, pragnąc bogać na chwilę parę zapomnieć o gniotących troskach i kłopotach życia codziennego, chcą użyć jesz-cze zabawy, wyzyskać tegoroczny, tak krótki kar-nawał: by móżdż kiedyś, kiedyś, po latach grzebać w miłych wspomnieniach przebalowanych nocy.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące tłu-maczenie: W sprawie notatki Szan. Pisma z 14. sty-cznia 1921 r. Nr. 5632, p. t. „Obłęd czy zbrodnia”, wyjaśnia się na podstawie przeprowadzonych dochodzeń, że rzekomo poszkodowana Zofia Ha-czyło, znana ze swego nałogowego wzięcia się po koszarach: w wypadkach, opisanych w po-wyższej notatce, wzięła dobrowolnie udział, za-dając w zamian za swe świadczenia zapłaty. Nie stwierdzono natomiast, by zaszedł wypadek zbrodnicyzkiego działania w sposób, w wspomnianej notatce opisany. Szef Sztabu Marjański, m. p. pułk. szt. Gen. Za zgodność: Filipkowicz.

Podwieczorek dziennikarzy z tańcami. Kar-nawał tegoroczny zakończy we wtorek 8 bm. pod-wieczorek z tańcami w Kasynie i Kofa lit. art., u-ządzony przez Syndykat dziennikarzy polskich, na dochód funduszu pomocy Syndykatu dzien-nikarzy. Początek o godz. 6 wiecz. Zabawie tej na-dane zostaną możliwie jak największe znamiona domowej zabawy, aby mogły wziąć w niej udział i te dorastające panienki, dla których publiczne ba-lety i wieczery muszą jeszcze przez pewien czas pozostać marzeniem. Zaproszenia nie będą rozsy-

łane. Na listę uczestników zapisywać się można od dziś w sekretaryacie Kasyna i Kofa lit. art., po zatwierdzeniu której przez komitet, karty wstępu wydawane będą od niedzieli 6 bm.

Wieczór Maryli Gremo odbędzie się w nie-dzielię w sali Sokola. Będzie to wieczór pożegna-lny, gdyż mała artystka wyjeżdża zagranicę. — Wielkie zainteresowanie wzbudziła zapowiedź improwizacji na temat dany przez publiczność. Szczerść jej talentu i cała jego niezwykłość obja-wi się tu w całej pełni, by wszystkie sceptyczne zdusić uwagi.

(mg) Prof. Allerhand o ochronie lokatorów. Odczyt prof. Allerhanda na temat ustawy o o-chronie lokatorów, urządzony w sali Pol. Towar-zystwa Politechnicznego przez Związek adwo-katów polskich, wzbudził niezwykle zaintereso-wanie nie tylko w sferach prawniczych ale prze-dewszystkiem wśród właścicieli realności i loka-torów, którzy wypełnili szereg sale. Zebranie zagał prezes Związku adw. dr. Dziedziela-wicz, poczem prof. Allerhand omówił kolejno wszystkie artykuły ustawy, poddając je krytyce. Naogół stwierdził prelegent, iż ustawa jest w wielu miejscach niejasna, niepraktyczna i przez to zupełnie niepożyteczna. Układając ją, należało naczej — zdaniem mowcy — wziąć za podstawę dotychczasową ustawę, która była lepsza, nie zaś szukać nowych zawitych dróg. Szczegółowe streszczenie referatu będzie podane w nastę-pnym numerze pisma.

„Ruina Śląska pod rządami pruskimi”. Od-czyt pod tym tytułem wygłosi 6. lutego o g. 12 w południę w sali „Sokola-Macierzy” prof. Dr. E. Romer, przew. Pol. Tow. Krajowawczego.

(b) Dobraną spółkę tworzyli Marian Lewicki Józef Danyłczuk, Władysław Wartoszewski i N. Pufi wraz z restauratorem Izraelem Sommerem. Mianowicie pierwszych czterech kradło co się da-ło, a kradzione rzeczy znosili do Sommera, który je za bezcen kupował. I tak szafka ta skradła na szkołę Mozasa Stadlera, przy ul. Bożniczej 6, groch i fasolę w workach, wartości 40 000 mk., któ-ry następnie kupił Sommer. Przy rewizji u Som-mera znaleziono częściowo skradziony groch i fa-solę, resztę bowiem już zdołał sprzedać, a nadto zakwestyonowano walizę, koszułkę wojskową, oraz wiele innych rzeczy, pochodzących najprawdopo-dobniej z kradzieży. Sommera aresztowano.

(b) Z „urzędowań” kamieniczników. P. Józef Branicki, architekt, zamieszkały przy ul. św. Zofii l. 6, doniósł, że właściciel tej realności, rzeźnik (1) — (jeden z wielu pokrzywdzonych, szkoda, że nie mały czasu go pożałować) wyprawia mu co-dziennie awantury, wykrzykuje najrozmaitsze głupstwa, wogóle prowokuje go na każdym kroku, chcąc go w ten sposób zmusić do wyprowadzenia się. Policja zawezwała p. rzeźnika i pouczyła o odpowiedniemu zachowaniu się względem loka-torów.

W kościele parafialnym św. Mikołaja dnia 3-go lutego 1921 r. odbył się ślub p. Romana Szeliga Hara-gimowicza z panną Heleną Marlińską. 9114

RAPPAPORT JOZEF dentysta
przyjmuje ul. Akademicka 10. 9090

Ekonomista.

SOLE POTASOWE W NIEMCZECH I U NAS.

Lwów, 5. lutego

Otrzymujemy następujące uwagi:

Z wielkim zajęciem przeczytałem streszczo-ny referat hr. Franciszka Zamoyskiego, pod pow. tytułem. W sprawie tej pozwalam sobie jednakże głos zabrać, ażeby historię powstania „Towarzy-stwa eksploatacji soli potasowych” szczególnie jednym uzupełnić, skoro hr. Franciszek Zamoyski staraniem wyłącznie Wydziału Krajowego przy-pisuje „ruszenie zarzewia machiny z miejsca”. W swym referacie pod pow. tytułem w „Gaze-cie Porannej” z dnia 22 stycznia br. streszczyłem.

Inicytorem bowiem właściwym „ruszenia zarzewia machiny z miejsca” był p. Stanisław Majewski ówczesny (w r. 1910) inżynier górniczy przy salinach w Kałuszu, a obecnie szef Sekcji w ministerstwie robót publicznych. P. Stanisław Majewski znając dokładnie historię poszukiwania za solami potasowemi w latach dawniejszych a szczególnie historię prób robionych przez ś. p. hrabiego Alfreda Potockiego w latach siedmnie-siątych zeszł. stulecia, zdaje się „przez machina-cyę wszechpotężnego syndykatu niemieckiego” udaremniionych, zwrócił się w r. 1900 — do grona osób, między innymi i do niżej podpisanego z pro-pozycją, ażeby założyć Spółkę z ograni. odpow. celem poszukiwania w Kałuszu i okolicy za so-lami potasowemi. W ten sposób powstała Spółka z ograni. odpow. „Kał” z kapitałem zakładowym 616.000 K, w dniu 10-tym czerwca 1910 r. w są-dzie handlowym we Lwowie zarejestrowana. Pierwszą działalnością tej Spółki było obłożenie kołami szurkowemi tak samej saliny rządowej w Kałuszu, jako też całego prawe Podkarpacia. Po dokonaniu tego zwróciła się Spółka „Kał” ró-wnocześnie do rządu austriackiego w Wiedniu i do Wydziału Krajowego z propozycją udzielenia jej koncesji na poszukiwanie i eksploatacyę soli potasowych na całej przestrzeni kołami szur-kowemi przez nią obłożonemi. Po długich stara-niach, kilka lat trwających, i dzięki poparciu ś. p. Wacława Zaleskiego przyszło w końcu do porozu-mienia między Spółką „Kał” i Wydziałem Krajo-

Na srebrnym ekranie.**Tajemnicze dokumenty.**

Premjera w Kinoteatrach: „Kopernik” i „Ma-rysielka”.

CZĘŚĆ IV. „LABIRYNTÓW”.

Lwów, 5. lutego.

A więc walka nie ustaje ani na moment.

Prezes „Czarnej pięści” tak świetnie zorga-nizowanej szajki bandytów obmyśla tym razem nowy trick, nową pułapkę, w którą lekkomyślna Helena Dogda wpada.

Małżonką bóstwa chińskiego ma zostać biała odzodziemka. Na górze odbywa się tymczasem seans, który kończy się fatalnie dla Heleny. Arcy-kapłan wypada z ukrycia, chwytając Helene i przez kominiek schodzi do podziemnej świątyni, gdzie właśnie odbywa się ceremonia przygotowania. Helena zginie tym razem niechybnie!

Lecz Carell, niezrównany, genialny Carell czuwa! Widz zaledwie oczom swym wierzy! Oto z grona wiernych Chińczyków wyrzywa się jeden towarzyszy, porywa Helene z ołtarza śmierci wo-lając, że bóg obcej kobiecie nie pragnie. Równo-

nocześnie wpada policja zawiadomiona przez ciot-kę Heleny i sekretarza Carella.

Publiczność dziwi się! Jakto — Chińczyk ją uratował? Tymczasem usuwając charakterzy-cyę ukazuje się... Carell. Arcykapłan zdumiony, za-chwycony sprytem i zręcznością detektywa od-daje się w jego służbę, gdyż powiada, że takiemu panu służyć warto — byle mu darował wciność!

Carell czując jakie niesłychane usługi arcyka-płan, dotąd współnik „Czarnej pięści” — oddać mu może, zgadza się z jego propozycją.

Helena i Carell zaś choć się kochają — roz-chodzą się znowu.

Piotr Benett kuzyn Heleny oświadcza się po raz trzeci i oto ma zostać przyjęty.

Właśnie Helena, przybrana w cudny kostyum wiosenny, udaje się do kancelaryi swego kuzyna, by mu oznajmić tę wesłą nowinę.

Równocześnie bada pismo prezesa Carell. I schodzą się w kancelaryi adwokackiej wszystkie osoby działające. Następuje moment wyjaśniający widzom mgłą tajemniczości, osłoniętą dotąd osobę prezesa.

I czy uwierzycie — mił czytelnicy? Kim jest ów pan czyhający na życie pięknej Heleny? Oto jej własny kuzyn, Piotr Benett.

Zdemaskowanie następuje dzięki sprytności Carella. I w oczach naszych następuje przemiana. Elegancki pan adwokat zmienia się w zgarbionego chustką twarz osłaniającego prezesa „Czarnej pięści”. Ale jeszcze i teraz uniknął z rąk Carella. Kryje się u arcykapłana, któremu wyznaje, że ma siedm milionów dolarów — to go zgubiło. Arcy-kapłan pragnie tę sumę zagarnąć i podstępnie da-je truciznę Benettowi. Walka teraz schodzi na Chińczyków, którzy postanawiają małatek Piotra zagrabić. Sposoby jakimi biorą się do rzeczy, czy-ny, którymi akcyę ich paraliżuje Carell — oto zdaje się nowa faza w którą wchodziłmy. Niesły-chanie zręcznie zawiązana fabuła odstoniła do-piero rąbek swej tajemnicy. Wiemy już, kto był prezesem — lecz cóż dalej?

Płomienny znak zapytania podnieca ciekawość do najwyższego stopnia! Nie widziano jeszcze w lwowskim kinoteatrze drama, któryby budził tyle pytań — i stał się tematem rozmów.

Nora

vym i na podstawie tego porozumienia za współdziałaniem Banku przemysłowego powstało w r. 1913 „Akcyjne Towarzystwo eksploatacyi soli potasowych”, które obecnie tak świetnie się rozwija, oby z najlepszymi rezultatami dla dobra górnictwa i rolnictwa naszej Ojczyzny.

Nadmierzam nadzieję, że Spółka „Kali”, która ze względów formalnych w ostatnim czasie zmieniła firmę i nazywa się obecnie „Małopolska Spółka Górnicza”, skreśliwszy w swoim kontrakcie ustęp: ad IV b. „Zakres przedsiębiorstwa, eksploatacja, przerabianie i użytkowanie wszelkich utworów z tychże minerałów (państwu zastrzeżonych i niezastrzeżonych) uzyskanych w szczególności kal (sole potasowe) i inne” istnieje dalej i ma zamiar, jak sposobność znów się nadarzy — ruszyć znów z miejsca inną zardzewiałą maszynę. A jest takich maszyn skutkiem rządów zaburczących w naszej Ojczyźnie wiele. Nie wątpię, że rząd nasz inicjatywę prywatną pod tym względem lepszą opieką będzie otaczał; z większym uwzględnieniem wyłożonego kapitału i pracy obchodząc się będzie jak czynił to rząd austriacki.

Henryk Potworowski.

Kronika „Ekonomisty”.

Lwów, 5. lutego.

Gdańsk jako rynek zbytu szczeni i włośia. Lipsk był przed wojną głównym rynkiem zbytu szczeni i włośia. Z Polski, Litwy, Ukrainy a po części i z Syberyi przywożono szczenię i włośie do Lipska, skąd towary powyższe przy pośrednictwie komisjonerów rozchodzily się po wszystkich krajach europejskich i pozaeuropejskich. Ostatnio wyłoniły się usiłowania dążące do utworzenia w Gdańsku rynku handlowego szczeni i włośiem. Gdańskie czasopiśmo gospodarki wschodniej „Der Osten” porusza w nr. 16 przyszłość Gdańska pod tym względem. Gdańsk jest wskutek swego korzystnego połączenia znacznie wygodniejszym punktem handlowym, szczególnie dla krajów kresowych niż Lipsk; to właśnie spowodowało że większa ilość kupców z kontynentu i z morza do Gdańska zjechało, by tu towar obejrzeć i robić większe zakupy. Jak wielkie rozmiary przyjęły owe odwiedzin i jak wielkie znaczenie im w przyszłości przypisać należy, można bodaj już z wzmiarki „Der Osten” wywnioskować, że nawet kupcy szczeni i komisjonerzy z Lipska ruszą się z zamiarem założenia filii w Gdańsku.

Niemcy a nasz przemysł. Ministerstwo gospodarcze Rzeszy niemieckiej robi ustawicznie przeszkody przy wywozie biendy surowej, niezbędnej dla zakładów górnictw i hutniczych w Małopolsce. Ponieważ brak tej rudy może być powodem wstrzymania ruchu całego szeregu zakładów przemysłowych w Małopolsce, odniesiono się do ministerstwa handlu i przemysłu o interwencyę.

Kapitał belgijski w Polsce. Delegacja kapitalistów i przemysłowców belgijskich odwiedziła niedawno posła polskiego w Brukseli hr. Sobańskiego. Wizyta miała na celu zasięgnięcie informacji, co do możności użycia kapitałów belgijskich w Polsce. Belgijscy przedsiębiorcy mogliby się podjąć budowy kolei elektrycznych w miastach, a także między innymi w organizacyi w Polsce przemysłu metalurgicznego.

„Epidemia” Pek’ńskich piesków w Londynie.

Pieska epidemia w Londynie. — Pieski tamują ruch uliczny. — Rozbite nosy przechodniów. — Pieski pek’ńskie kosztowną zabawką. — Zaża ta kampania teatrów i właścicieli kawiarni i restauracyi z powodu „epidemii”. — Prasa londyńska zwalcza psy. — Przemycanie piesków do lokali restauracyjnych. — Rozpacz Paryżanek. — Radość niemieckich „nieprzyjaciół psów”.

Londyn, w styczniu.

Dotąd zawsze pies był tylko wiernym towarzyszem niemal każdego człowieka. Obecnie zaś stał się dla kobiet maleńki piesek czemś bardzo drogiem, milutkiem, którego z całą pieczołowitością pielęgnują i godzinami całemi pie-

ścić potrafią. To co wyrabiają Angielki z małymi psiakami jest czemś bardzo przekraczającym nawet modę. Angielskie gazety nazywają to „epidemią”.

Z powodu tych małych psiaków ruch uliczny nie aż takwa zastanowiony, gdy w całym ten chaos wchodzi nagle elegancka dama z pieskiem na linewce. Nieraz się zdarza, iż przechodnie, których głowy pełne są interesów, pędzą trotuarem prosto przed siebie, nie widząc nawet ludzi, aż tu naraz zaplączą się pomiędzy sforę psów, padają na ziemię i rozbijają sobie nosy. — Nastraszona właścicielka maleńkiego psiaka chwytą go na ręce, oglądając troskliwie czy nie z stał gdzie ranny. Przechodzień zaś wymyśla damie za rozbity nos, lub skaleczone kolano.

Te małe, z Chin sprowadzane psyki pałacowe, które stały się czemś tak koniecznym dla eleganckiej damy jak kolka pereł, futro lub rąjer, są bardzo drogie, szczególnie zaś gdy są czystej krwi. Cała ta moda przypomina córkę amerykańskiego milionera, która w sztuce komedyopisarza Pinera, na pytanie czy lubi owoce, odpowiada: „Okrutnie, lecz tylko wtedy, gdy są bardzo drogie”.

Pieski są dla psów zachwycającą zabawką, posiadającą tę j szczeni zaletę, że nie są sztucznym mechanizmem, — lecz maleńkiem, żywym

stworzonkiem, rozumiejącem wszystko. Kapryszą, gdy w czasie kataru pielęgnują je piękne władczynie. Z „maleństwem” tem królowa śpi, i wychodzi na przechadzkę. W czasie przechadzki niesie go pod ramieniem, lub chowa niby zabawkę do zarękawka, a czasem puszcza na ziemię. Bierze go ze sobą do restauracyi, teatru, a „mały ulubieniec” musi być wszędzie ze swą panią, gdyż nie znosi samotności.

Restauratorzy zabraniają wprowadzania piesków na salę, a dzienniki londyńskie rozpoczęły przeciwko nim zażartą kampanię. A piękna dama uważa się za zręczną, gdy uda się jej wprowadzić niespostrzeżenie pieska na salę, gdzie dopiero przy stoliku restauracyjnym wychyla się maleńka główka z faldów futra, a wtedy „mamusia” zamawia dla swego „dzieciaka” nowe danie. Scena karmienia wywołuje zwykle szmery oburzenia wśród gości.

Paryżanki z zalem nadśluchują dolatujących z za kanału wieści o pekińskich pieskach, pozwolić sobie na nie jednak nie mogą. Gdyby nie skoki waluty... W Londynie maleńkie psyki są ogromnie drogie, a cóż dopiero w Paryżu. Niemieccy nieprzyjaciele psów cieszą się, iż również — z powodów walutowych — nie grozi im „epidemia”. (k)

OGŁOSZENIA

POSADY I PRACE

Urządnic handlowy, mający praktykę w pierwszych firmach krajowych, poszukuje zaraz posady w charakterze buchaltera bilansisty lub korespondenta, ze względu na chwilowe warunki, jedynie na godziny popołudniowe. Oferty pod „W. O.” prajmule Adm. „Gazety Wieczornej”. 8984

Uzdolnionej panny do kuśnierstwa, poszukuje firma St. Stępkowicza, pl. Kapitulny 1. 9110

Poszukuje się panny piszącej, biegłej na maszynie w języku niemieckim. Dorianstadt Lis opada 23. 9109

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Sprzedają kamienicy bez kosztów dla właściciela zajmę się. Inżynier Chrzanowski, Zimorowicza 6. 8943

Tanio do nabycia za dolary. Kamienica piętrowa murowana pod blachą o dwunastu ubikacyach wraz z domem parterowym (oficyną) z tartego materiału, z ogrodem w Skolem, w pobliżu wszystkich urzędów. Nadają się do każdego celu. Zgłoszenia nadsyłać do Adm. „Gazety Wieczornej” pod „Kamienica za dolary”. 8965

Próżne beczki po śledziach kupuje w większych ilościach firma Natan Silberner Drohobycz. 8989

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Siuchasz weterynaryi Jugosławianin, pochodzący z inteligentnej i lepszej rodziny, poszukuje od 15-go lutego b. r. higieniczne o i eleganckie mieszkanie, najchętniej z kompletnym utrzymaniem przy inteligentnej polskiej rodzinie. Zgłoszenia: Lelwela 15, drzwi 21. 8014

Pomieszkanie w Krakowie 4-5 lub 6 pokoi w zamian za pomieszkanie 4-pokojowe lub większe we Lwowie. Wiadomość biuro węglowe, Kobernika 22, I. p. 941

Tow. Handl. „Port” w Gdańsku, poszukuje dla oddziału swego we Lwowie 2 pokoi do odnajęcia. Oferty sub „Gdańsk” do Adm. 9111

ROZMAITE

Fabryka Korków, Ormiańska 12. 8886

„ECOLE DE DANSE” — Szkoła tańców modnych, pod kierownictwem Stefana Niemczynowskiego, przeniesiona z Kasyna oficerskiego do własnego lokalu ul. Ossolińskich 10 (sala byłego Teatru Wodewilowego). Wpisy na kursa tańców modnych (Foxtrot, Questop, Boston amerykański, Tango i inne) oraz tańców zwykłych codziennie od godziny 5-8. Wieczorki (komplety) co soboty, „Five o’clock” w niedziele i święta. Rendez-vous eleganckiego towarzystwa. 9006

Oddział pomiarowy Tow. Agrarno- Osadniczego Lwów, ulica Wałowa 11 A. — przyjmie natychmiast **dwóch rysowników.** Reflektujcie się tylko na siły pierwszorzędne. 9086

ZESZYTY szkolne na lery, przybory do pisania i kancelaryjne, tutki i biużetki, mydła toaletowe i t. d. kupuje się tanio i dobrze tylko w hurtownym i detalicznym składzie firmy Braucie GROSSKOPF i Ska, Lwów, pasaż Hausmana I. S. 8779

Dwa pokoje z kuchnią w okolicy Gródeckiej zamienię na takież lub większe mieszkanie z kuchnią i komfortem w tej samej lub innej dzielnicy. — Pośrednictwo wynagrodzę. Zgłoszenia do Administr. „Wieczornej” pod „Zaraz”. 8955

Ostrzeżenie. Prawdopodobnie podczas podróży z Częstochowy do Kołomyi w listop. 1920, zginęła z kosza w wagonie pakunkowym szkatułka zawierająca dokumenty i paszport wydany przez Poselstwo Polskie w Bukareszcie, oraz wojskowe dokumenta odeskiej firmacyi na nazwisko Eugeniusza Karczewskiego i metryka urodz. Aleksandry Karczewskiej. Ostrzega się przed nie-rawnym posiadaniem tych dokumentów a o informacje uprasza się na adres: Aleksander Karczewski, por. I. Dyw. II. p. strz. gran. 9113

Najskuteczniejszy środek przeciwko osłabieniu i wycieńczeniu organizmu, niemocy, małokrwistości (anemji), brakowi apetytu, złemu trawieniu i t. p. **PIGULKI siłotwórcze** wyrobu Lab. Farm. 6449 **UWAGA!** Polecamy również wszelkie inne przedmioty Lab. Farm. Ap. Kowalskiego. **„Apt. KOWALSKI”** W WARSZAWIE, Miodowa 1. Skutek wprost zdumiewający ujawnia się już po zażyciu pierwszego flakonu. Żądać w aptekach i składach aptecz.

AKWIZYTORÓW z branży drzewnej

poszukuje w poszczególnych powiatach Małopolski poważna „Instytucja przemysłowo-drzewna“. Zgłoszenia do Biura ogłoszeń Sokołowskiego we Lwowie pod: „Instytucja przemysłowo-drzewna“.

9106

Konkurs.

Przy Komendzie Policji Państwowej Okręgu Wołyńskiego z siedzibą w Łucku, są do obsadzenia następujące posady:

Naczelnika wydziału administracyjnego w VI. względnie V. stopniu służbowym wyższych funkcjonariuszy pol. państw.

Referenta administracyjnego w VIII. stopniu urzędników państw.

Buchaltera w VIII. stopniu urzędników państwowych.

Kasyera w VIII. stopniu urzędników państw. Urzędników kancelaryjnych: pięciu w IX. stopniu, pięciu w X. stopniu, dwóch w XI. stopniu urzędników państw.

Trzech maszynistek z poborami XI. kategorii urzędników państw.

Naczelnik wydziału admin. i referent adm., winni posiadać ukończone studia prawnicze. buchalter i kasyer ukończone kursa rachunkowości, buchalterii i kasowości, oraz conajmniej 2-letnią praktykę zawodową, urzędnicy kancelaryjni zaś, dostateczną praktykę w prowadzeniu manipulacji i załatwianiu łatwiejszych spraw. Podane wyżej stopnie odpowiadają rangom urzędników państwowych, według ustawy z dnia 13 lipca 1920, nr. 65 Dz. ust.

Podania należyte ostemplowane, do których dołączyć należy świadectwa szkolne, metryki chrztu, poświadczenia obywatelstwa polskiego i przynależności, szczegółowy opis dotychczasowego przebiegu życia (curriculum vitae) i świadectwa służbowe z wszystkich dotychczas zajmowanych posad, wnosić mają kompetencje do Komendy Policji Państwowej Okręgu Wołyńskiego w Łucku.

Łuck, 29 stycznia 1921.

STUPNICKI

Komedant Okręgu.

9057

Poważna Instytucja przemysłowo-drzewna
zakupi większe

drzewostany do eksploatacji

lub gotowe drewno przy liniach kolejowych grawitujących do Lwowa, przyczem przeprowadzi zaalesienie wyeksploatowanych obszarów.

Zgłoszenia pod „Instytucja przemysłowo-drzewna“ do Biura Sokołowskiego we Lwowie.

9107

J. TIGER

Fabryka mydeł, świec i wyrobów chemicz.

Jak: LAKIERY, PASTY i FARBY, poleca wyroby swej fabryki znane ze swej dobroci mydła gospodarskie

z „Królikiem“

mydła toaletowe, świece kościelne, zwykłe itp.

Sprzedaż tylko hurtowna.

Konsumom i t. p. instytucjom udziela się daleko idących ulg.

Lwów, ulica Szwedzka J. 3.

(boczna Janowska). 8815

Ważne dla seminarzystów!

KURSA MATHRYCZNE — Kraków, ul. Karmelicka 56 II. od fachowem kierownictwem prof. Butrymowicza. Sekretaryat czynny codziennie od godz. 10—1 i od 3—7. Kierownik fachowy udziela informacji codziennie od godz. 4—5 bezpłatnie.

Zarząd kursów podaje do wiadomości, że obok kursów 1-roczn. 2-letnich gimn. klas. gimn. real.; jakoteż kursu niższego z zakresie 4-klas. niższej szkoły średniej i seminarium naucz. został z dn. 1. grudnia 1920 r. 1-roczny kurs seminaryjny wyodrębniony. Nauki udzielają zupełnie oddzielnie 6 godzin dziennie profesorowie szkół średnich i seminarjów nauczycielskich.

Prowadzimy również analogiczne kursa korespondencyjne, przygotowujące z pomocą fachowych instrukcyj pisemnych, co dwa miesiące wysyłanych. 8739

R. HOFFMANN

Fabryka pończoch i rękawiczek

W ŁODZI — ULICA KOŚCIUSZKI 3,

poszukuje reprezentanta, względ.

8963 wyłącznego odbiorcy

na Wschodnią GALICJĘ.

CZAS

odnowić przedpłatę!

ZAMIENIĘ TRZY POKOJE
yż, kuchnia, komfort, we
Lwowie, na takie same w
Krak. wie. Zgłoszenia pod
„Korzystna zamiana“ do Biu-
ro ogłoszeń Feliksa Stattera,
Kraków, Grodzka 13. 8967

Pamiętajmy
o Śląsku!



NOWOŚCI!

KWIATY JAPONSKIE

WIECZNIE TRWAJĄCE O STAŁYM ZAPACHU, BUKIETY ŚLUBNE, ZARĘCZYNOWE, KOTYLIONOWE NA BAŁE I ZABAWY poleca najtaniej SKŁAD ŚWIEŻYCH ciętych oraz sztucznych KWIATÓW

Józefa Rafalskiego

Lwów, Piekarska 16.

9119

WIELKI WYBÓR KWIATÓW
DO KAPELUSZY i DEKORACJI.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI USKUTECZNIĄ SIĘ ODWROTNĄ POCZTĄ.

WIEKSZE TRANSPORTY
Kalki maszynowej i taśm
nadeszły. Jeszcze stare ceny. Za-
mówienia skierować należy:
Tow. Handl. „ŚWIATOPŁÓD“ Ska
z ogr. odpow. 8820
w Krakowie, Grodzka 15. Tel. 220.

PAPIER

wszelkiego rodzaju

FABRYCZNY SKŁAD PAPIERU
SAMUEL INSLICHT
Wiedeń — Kraków — Warszawa
Centrala: Wiedeń I. Banermarkt 19.
Tel. nr. 4643 IV. 8287
Filia: Kraków, Dietlowska 59.

KTO RAZ SPRÓBOWAŁ
TEN PRZEKONAŁ SIĘ
ZE NAJLEPSZA
PASTA DO OBUWIA
JEST „MARY“



ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

PASTA „MARY“ dzięki swym własnościom chemicznym czyni skórę odporną na wilgoć, zapobiega pękaniu i nadaje obuwiu piękny połysk. Przedstawiciel na Małopolskę: Jakób Verständig, Rzeszów, Żankowa 6.

8559